Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 32 WARSZAWA, DNIA 10 SIERPNIA 1930 r. ROK XVII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

Z DNIA PIEŚNI LUDOWEJ W WARSZAWIE.



Chór Koła Ml. Wiejskiej z Gołębiewa pow. kutnowskiego i Gąsewa pow. makowskiego po konkursie chórów ludowych w dniu 15 czerwca b. r.

ZWYCIĘSTWO.

10 lat temu obficie płynęła ofiarna krew naszych ojców i braci — obrońców Ojczyzny. Zaczerwieniła się Matka-Ziemia od krwi swoich synów.

Hordy bolszewickie posuwały się naprzód, a po Polsce od wsi do wsi szedł okrzyk: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie". Naród stanął pod bronią, stawili się ci wszyscy, którzy miłowali wolność. Ten, który nie stanął do apelu, był zdrajcą.

I w tych najcięższych chwilach dla Polski widoczna była już zapowiedź zwycięstwa.

Niepowodzenia nie osłabiły ducha w narodzie, a odwrotnie obudziły go.

Naród stężał i czekał aby zewrzeć się z wrogiem w śmiertelnych zapasach. Wola zwycięstwa przeniknęła wszystkich, a uosobieniem tej mocy ducha był Wódz naczelny, Józef Piłsudski.

A przy nim stali zahartowani w bojach z caratem Jego towarzysze-legjoniści, potężni nie liczbą, ale pogardą śmierci, potężni umiłowaniem wolności Ojczyzny.

Duch legjonowy panował w armji, zrozumienie przemądrych słów Piłsudskiego, że zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska, a być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo".

Pomimo, że czerń bolszewicka podeszła pod Warszawę, nie ulegliśmy.

Zwyciężył chłop, robotnik i inteligent polski.

A było to tak.

Sztab armji polskiej z Naczelnym Wodzem osiadł w Puławach.

Szykowano się do zadania śmiertelnego ciosu tym, którzy uważali się już za zwycięzców!

A wtedy miały się sprawdzić słowa pieśni powstańców z 1830 roku: „Z wrogów naszych nie zostanie na tej ziemi—chyba trup".

I oto w dniu 15 sierpnia, gdy nieprzyjaciel podchodził pod Toruń, gdy pod Radzyminem walczono z niesłychaną zaciętością o każdą piędź ziemi, wybiła godzina zwycięstwa.

Ruszyła armja z nad Wieprza pod wodzą Piłsudskiego z okrzykiem zwycięstwa. W tym dniu zabłysnął przed całym światem genjusz Naczelnego Wodza, okryło się sławą wiekopomną wojsko polskie.

Orzeł prowadził do boju młode orlęta.

Walczyli o wolność obudzonego do życia ujarzmionego dotychczas Narodu.

Parli naprzód nie dając się opamiętać wrogowi, już przeszli szosę siedlecką, już sięgali pod Białystok — całe prawe skrzydło bolszewickie, przeszło 100-u tysięczna armja została odcięta, kto nie zginął szedł do niewoli, a niedobitki przekroczyły granicę niemiecką.

I jeszcze miesiąc walk zwycięskich i nastał pokój.

Dziesięć lat mija od tych dni potęgi i sławy Narodu Polskiego. Rozpamiętywując te dni, młodzież wiejska musi hartować swego ducha, musi budzić śpiących, aby, gdy nadejdą takie chwile, cały naród umiał stanąć jak jeden mąż.

Rozpamiętywując te chwile trzeba wspomnieć i o zdrajcach Ojczyzny.

Byli tacy, którzy w tych najcięższych dla Ojczyzny chwilach uciekali za granicę i do Poznania, jakby zapominając o tem, co powiedział już kilka set lat temu wielki kaznodzieja Skarga: „kiedy okręt idzie na dno, głupi, głupi tylko myśli o tobołkach swoich, a nie staje do wspólnego wysiłku nad ratowaniem okrętu, bo gdy okręt zatonie, to i on zginie z tobołkami swemi". Zdrajcami byli ci sami, co szli przed wojną na ugodę z ciemięzcą, a którzy za okręt swój nie uznawali Ojczyzny. I ci zdrajcy zarzucali Wodzowi Naczelnemu zdradę, konszachty z wrogami, to ci sami, co zamordowali potem I-go Prezydenta Gabryjela Narutowicza.

I o tem trzeba pamiętać, „bo Narodu duch zatruty—to dopiero bólów ból".

I dlatego *O CZYSTOŚĆ DUCHA, O TO WYSOKIE NAPIĘCIE IDEOWE WŚRÓD MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ* należy prowadzić nieustępliwą walkę.

W dniu 15 sierpnia wspomnijmy tysiące poległych bohaterów, którym zawdzięczamy to, że żyjemy jako wolni; myśmy ich spadkobiercami, w nasze młode ręce przeszedł sztandar *NIEPODLEGŁOŚCI*, niechaj ręce te będą czyste i mocne.

A gdy wróg zagroziłby naszym granicom, niechaj natknie się na mur piersi ludu wiejskiego — na moc chłopską.

W dniu 15 sierpnia idziemy na mogiły *NIEZNANYCH ŻOŁNIERZY* i zasypmy je kwiatami, zanieśmy im pozdrowienia i powiedzmy, że budujemy i upiększamy zdobytą przez Nich Ojczyznę, że krew Ich ofiarna i wielka jest dla nas świętością, a potęga Ich ducha drogowskazem.

Dzień 15 sierpnia to radosne święto Narodu Polskiego, to Dożynki tych bojowników, którzy od szeregu lat, jeszcze przed wojną, na czele z Józefem Piłsudskim przygotowywali Naród do zwycięstwa. Święćmy go godnie i doprowadźmy do tego, aby nie było wsi, któraby o tej rocznicy kiedykolwiek zapomniała.

— *Jur* —

Ku gromadzkiej mocy ducha.

Ręką wszechmocnego Stwórcy została rzucona moc wielka, utajona w zarzewie postępu, w Człowieka, jako cząstka Jego ducha— dusza nasza, w której są niezmożone wartości.

Człowiek tę moc musi poznać, a wówczas jest zdolny tworzyć cudy świata.

A do tego trzeba pracy, co jest możliwe w skupieniu, w zwartej gromadzie.

Jarzmo niewoli tych wewnętrznych nurtów ducha zabić, ani zupełnie uśpić nie mogło.

Jednak niewola zaćmiła loty ducha narodu.

Nagromadzony nadmiar energji musi się wyładować.

Głębokie poloty ducha ludzkiego rwą opony mroków i przedzierają się ku życiodajnym i potężnym promieniom słońca. Wystrzelają już jako żagwie gorejące, serca przepojone miłością ojczyzny i skupiają lud, odczuwający instynktowny pęd do czynu przez organizację. W pierwszym rzędzie latorośl pnia piastowego chce bieżeć w blasku słońca, lecz szuka prawych, wytyczonych szlaków.

W Kołach Młodzieży Wiejskiej są zrzeszone w Związek znaczne już zastępy młodzieży wiejskiej, pojmujące wagę swoich zadań i celów, które dążą w obranym kierunku naprzód.

Wieś na odgłos cudnych tonów złotego rogu zrywa się do apelu, gdyż struny jej serc są czułe na dźwięki żywe i mocne. Na gruzach dawnej ruiny materjalnej i duchowej musimy odbudować Polskę wielką i potężną duchem, gdyż siła gospodarcza i militarna państwa małą jest w porównaniu z mocą ducha narodu.

Wieś, posiadająca glebę dziewiczą do siewu i zbioru obfitych plonów, musi być wzięta bezwzględnie pod uwagę, gdyż jest to siła mająca ogromną liczebną przewagę, która jednak może być podstawą do budowy gmachu ojczyzny, tak może być i tejże szkodą, a więc niewolno tego lekceważyć.

Przewodnikiem myśli wytycznej muszą być ludzie nietylko o żelaznej woli, lecz o czystej jak kryształ duszy. Ludzie tacy rozumiejący wielką odpowiedzialsość przed historją na nich ciążącą znaleźć się muszą, ażeby poprowadzić lud drogami prawymi, by nie ściągnąć na siebie przekleństwa przyszłych pokoleń.

O! by zbudzili się śpiący w letargicznych snach wszyscy ci, którzy są przeznaczeni do wielkich dzieł.

Ojczyzna woła wielkim głosem do czynu, dokąd czas, dokąd nie stanie gmach ojczyzny wielkiej i potężnej mocą ducha, dokąd jeszcze nic nie stracone, do budowania dzieła gromadzkiego.

Stanisław Rusinek w Starościnie.

ZEW DUCHA.

Wspólność duchowwa w naszej, SIEWOWEJ GROMADZIE ZWIĄZKOWEJ — to jedno z czarownych źródeł niepojętej siły rozwojowej, budzącej uśpione w narodzie chłopskim zarzewia nowych myśli i śmiałego postępu — to prąd, który niezależnie od przestrzeni i czasu wnika do wnętrza człowieka i nowe myśli rozpala i ku wyżynom prowadzi.

Zaledwieś Stachu ze szkoły Rolniczej w Krasnymstawie rzucił na łamach „Siewu" swego „Janka — Syna Wsi", zrodzonego z przeżyć duchowych, z wewnętrznej walki myśli, dążeń i prawd a już hen z kutnowskiej ziemi odezwał się bratni głos Jaśka — przodownika.

Niechaj więc idą te głosy dalekie a bliskie, jak powiada kol. Jasiek, „powstałe z żywiołowych porywów wewnętrznych, jako zew jakiejś struny naszego ducha".

REDAKCJA.

Wiosna!

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej przyroda budzi się z ciężkiego snu zimowego i okrywa młodziutką zielenią. Na przydrożnych wierzbach, nabrzmiałe pączki rozsuwają, mocą wewnętrzną, krępujące je okowy i wyglądają na świat młodziutkie, miękkie listeczki.

Po rowach krzaki tarnin i głogów prostują swe pokurczone członki i patrzą cieka-

PIERWSZE KROKI WZWYŻ.

Ciężkie chmury kryły mi niebo, słońca nie widziałam nigdy. Żyłam tylko nadzieją, że się skończy kiedyś ta ciemność, że wyrwać się muszę z tego życia grobowego.

Lecz jak z niego wydostać się?

Gdzie się udać, ażeby odrodzić się?

Długo zastanawiałam się nad tem, czy mogłabym obudzić się z tego uśpienia.

Wreszcie uwierzyłam, że musi nadejść dla mnie ta chwila upragniona.

Gdy po chmurach rozwianych przez wiatr, ukazuje się słońce, którego promienie wnikają do najciemniejszych zakątków, tak i dla mnie horyzont rozjaśnił się wtedy, gdy dowiedziałam się, że mogę jeszcze być w szkole.

Zrozumiałam, że w niej nauczę się żyć, pracować szczerze, korzystać ze wszystkiego i w każdej chwili.

Napisałam więc prośbę o przyjęcie mnie do szkoły rolniczej w Teodorówce, a gdy otrzymałam odpowiedź przychylną, już mi *nic nie mogłoby przeszkodzić w obranej drodze.*

Wreszcie nadszedł ten dzień upragniony, w którym miałam pojechać do szkoły rolniczej.

Byłam wówczas tak przejęta, jak po pierwszej spowiedzi świętej.

Przed wyjazdem pożegnałam się z koleżankami tylko, bo w domu rodzice nie podali mi nawet ręki, nie rzekli ani słowa, mama uroniła kilka łez nad moją głupotą, jedynie brat mnie zrozumiał i odwiózł do szkoły, bo *CZUŁ*, że nauka jest mi koniecznie potrzebną.

Wyjechałam z domu o godz. 11 w nocy.

Wieś już spała, tylko gdzie niegdzie pies zaszczekał, to znowu pianie koguta budziło uśpioną ciszę.

Księżyc wznosił się coraz to wyżej, by swem bladem światłem rozproszyć ciemności nocy. Wiatr lekki potrząsał gałązkami drzew, jak gdyby kołysał ich do snu, a przytem donosił im jakąś tajemną nowinę.

Po drodze całonocnej wyłoniła mi się szkoła, otoczona zewsząd lasem, oblana blaskiem słonecznym, a jej wysokie mury wydały mi się teraz takie drogie i nieocenione.

Gdy weszłam na korytarz, dziewczynki, a moje koleżanki wybiegły naprzeciw i po krótkich słowach zapoznałyśmy się.

W pierwszych dniach było mi tak wesoło, że dzień był krótki, jak jedna godzina w domu. Lecz później, kiedy poszłam na pierwszy dyżur, byłam nieszczęśliwa, bo zawiodłam się na sobie, gdyż przekonałam się, że nie umiem robić tak, jak potrzeba.

Po zajęciach praktycznych na godzinach szycia czułam się już dobrze, byłyśmy wszystkie razem, każda opowiadała, skąd przyjechała i im bliżej poznałyśmy się, tem było nam coraz lepiej. Za kilka dni przyjechały dwie panie, które od pierwszej chwili pociągnęły nas za sobą.

O, jakże czułam się zadowoloną i szczę-

---

wie w słoneczko, czy rychło będą mogły ubrać się w swą białą szatę godową.

Od pól i łąk płynie jakieś ciepłe tchnienie radosne.

Jakaż błoga radość napełnia serce człowieka, rozjaśnia stroskane czoło i napełnia otuchą.

— — — — — — —

Na zebraniu Koła Młodzieży w P... jakiś dziś nastrój uroczysty i smutny.

Nie słychać wcale żartów, śmiechów radosnych, ani śpiewów. To jeden z kolegów, Stach, zmuszony koniecznością losu, idzie w świat. Żegna wszystkich z żalem, że opuszcza te dusze bratnie, dopiero zbudzone do lepszego życia, a już tak piękne i silne.

Zżyli się i pokochali przez ten jeden rok wspólnych marzeń, dążeń, wysiłków. Obawa o przyszłość Koła walczy w sercu jego z jakąś tajemną, słodką dumą, że praca i wysiłek włożony nie poszły na marne, lecz wydały plon.

Widzi to po twarzach wszystkich koleżanek i kolegów, którzy na wezwanie, aby nie ustali w pracy i dążyli wytrwale po wytkniętej drodze, zapewniają twardo i szczerze, że nic ich nie złamie i Koło musi nadal istnieć i rozwijać się.

Nic nie pomogą zakusy wrogów.

Już zrozumieli potrzebę wspólnej, gromadnej pracy i zakosztowali owoców społecznego wysiłku.

Następują wspólne wspomnienia o przezwyciężonych przeszkodach i triumfach.

Przez rok istnienia Koła urządzili 3 obchody narodowe, 6 przedstawień teatralnych, mimo braku sali.

Z zysków zakupili bibljoteczkę, liczącą 68 tomów.

Bibljoteka — to chluba Koła. Są tam dzieła Sienkiewicza, Reymonta, Żeromskiego i wielu innych pisarzy, drogich sercu każdego Polaka.

Wspomnienia te — to skarbnica podniet do czynu. Wlewają do duszy jakieś wielkie, mocarne pragnienia lepszego życia i walki ze złem.

śliwą, gdy na lekcjach usłyszałam o tylu, tylu nowych rzeczach, o których w domu nawet nigdy nie śniłam.

Potem zżyłam się lepiej z koleżankami i oswoiłam się z wszystkiem tak, że czułam się swobodną jak w domu, bo szkoła jest mi teraz droga, jak rodzinna chata.

Każda z pań zastępuje mi matkę, która karmi mnie wiedzą, kieruje mojemi krokami, wskazuje, gdzie mam się udać i jak żyć, aby mieć przyszłość jaśniejszą i nie błądzić po manowcach.

W pierwszem półroczu prace szły mi jeszcze niedołężnie, a lekcje były mi często niezrozumiałe, to też panie namęczyły się, nim cokolwiek zrozumiałam.

Nic dziwnego, bo wszystko, co mnie otaczało, co tylko robiłam było dla mnie zupełnie nowe, byłam jak dziecko, które pierwszy raz wyprowadzone z mieszkania zapoznaje się z nowym dla niego światem.

Tak zeszło kilka miesięcy. Potem zrozumiałam, że trzeba się uczyć porządnie. O tak! uczyć się, uczyć potrzeba całe życie, choćby dla przekonania się w ostatku, że *NAUKA JEST NIEWYCZERPANEM ŹRÓDŁEM ROZKOSZY.*

Teraz zdaję sobie sprawę, czego się nauczyłam, z czem będę miała iść do domu na wieś, ażeby przykładem i pracą pobudzić innych do nowego życia.

W szkole bowiem przy zdolnościach i dobrych chęciach można się wielu rzeczy dowiedzieć.

Przedewszystkiem wyrobić sobie charakter, co jest takie ważne dla każdego człowieka. Następnie uczyć się piec dobry chleb, bułki i przyrządzać różne potrawy, uprawiać różne ważywa i drzewka owocowe, hodować zwierzęta domowe, tkać na warsztacie i utrzymywać porządek.

Również uczymy się organizować życie na wsi, aby prace i towary nie oddawać za bezcen żydom, lecz żeby *handel ująć w swoje ręce.* Jednem słowem uczymy się wszystkiego, co nam jest potrzebne, aby to życie nasze na wsi nie było jak dotąd takie bezczynne i monotonne. Chcąc jednak poziom wsi naszej podnieść, trzeba, aby jak najwięcej młodzieży dążyło do szkół, tam czerpało wiedzę, prowadzącą do odrodzenia wsi polskiej, na wzmocnienie sił i na obudzenie ducha zamarłego.

Uczennica ze szkoły rolniczej w Teodorówce.

Wszelki rozwój powstaje z dwóch źródeł — wewnętrznych i zewnętrznych.

Im głębsze i potężniejsze są źródła wewnętrzne w życiu społecznem, tem piękniejsze są owoce pracy narodów dla dobra i postępu ludzkości.

Pieśń ludowa jest właśnie jednem z tych największych źródeł.

Następują pożegnania, życzenia obustronne: wytrwania w pracy i wszyscy rozchodzą się ze smutkiem na twarzy, ale z weselem i jakąś nieugiętą siłą w duszy.

Pozostaje tylko Stach i Władek — najbliżsi sobie duchem koledzy.

Stach wyraża obawę, że po jego odejściu Koło nie będzie rozwijać się należycie. Będą trwać, ale jak z obowiązku, gdyż zakosztowali już szczęścia wspólnego działania, a nie będzie teraz miał kto poprowadzić ich ku temu lepszemu życiu, ku owocom dotychczasowych wysiłków.

Wszyscy są *chętni do pracy, ale NIKT NIE UKOCHAŁ IDEI ZWIĄZKOWEJ całą duszą i nie poprowadzi ich w tę wyższą krainę dążeń i dobrych porywów młodych serc.*

Władek czuje to, ale nie znajduje rady, gdyż i on wkrótce opuszcza tę wioskę kochaną, gdzie zbudził się z bierności duchowej do czynu.

Władek jest sierotą i biedny. Z pracy rąk utrzymuje swą matkę staruszkę i siostrę. Upodobał sobie koleżankę Maryśkę i umówione już jest z ojcami, że pobiorą się w przyszłym miesiącu, aby osiąść w sąsiedniej wsi, gdzie ojciec Maryśki kupił im na wiano kilka morgów ziemi. Żegnają się ze smutkiem i rozchodzą w dwie różne strony.

— — — — — — —

Nadszedł miesiąc maj. Żyta na polach wyrosły już w pas. W sadach jabłonie okryły się płaszczem delikatnego, blado-różowego kwiecia.

Już koło nich zaczynają się uwijać pracowite pszczółki i swem przyjemnem brzęczeniem napełniają powietrze. Trawy rozradzają się bujnie i, gdzie rzucić okiem, wszędzie zieloność i to wezbrana w sobie, ale jakaś miękka i miła oku.

Władek z Maryśką wybrali się do kościoła na majowe nabożeństwo, a później mają zamiar dać na zapowiedzi. W kościele ludu zebrało się sporo, gdyż to sobota, to i kto obrobił się z grubsza, pośpieszył na majowe nabożeństwo, aby podziękować Jasnej Panience za dobrą porę i prosić o przyszłe plony.

WYCIECZKA.

Był dzień 20 kwietnia, niedziela.

Wracając z kościoła, zachodzimy z kolegą na pocztę, pytamy się o listy—przebierają, szukają, nareszcie znaleźli, jest dla Koła Młodzieży Wiejskiej w Jewsiewiczach. Idąc do domu, wzięła mię ciekawość, więc otworzyłem list i czytam: Związek Młodzieży Wiejskiej Województwa Nowogródzkiego.

Do Kół Mł. Woj. Nowogródzkiego — czytam dalej:

Wycieczka.

Wzorem lat ubiegłych Związek organizuje dla swych członków wycieczkę do Warszawy, Łodzi, Katowic, (Górny Śląsk) Krakowa i Wieliczki, wycieczka odbędzie się w czerwcu i potrwa 10 dni, zaś opłata za bilet od każdego członka wynosić będzie 25 zł.

Przychodzimy do naszej wsi, do swoich chat.

Po porozumieniu się z prezesem, wieczorem zwołujemy zebranie i tam odczytujemy komunikat o wycieczce. Po przeczytaniu komunikatu, Zarząd Koła zdecydował się wysłać dwóch członków.

Do tych właśnie wybranych, miałem zaszczyt należeć i ja, z koleżanką Kudoszówną.

Nadchodzi dzień wyjazdu.

Zbieramy się w Baranowiczach i tam zapoznajemy się wszyscy i liczymy sami siebie, jest nas wszystkich 25 osób. Na czele naszej wycieczki, stają dwaj przodownicy kol.: Poganowski i Chądzyński.

Wieczorem ze śpiewem wyruszamy.

Rano jesteśmy w pięknej naszej stolicy Polski, w Warszawie. Cała w słońcu, chociaż to tylko czerwiec. Idziemy dalej, zatrzymujemy się na moście Kierbedzia, oglądamy Wisłę—woda gładka, jak lustro. Dalej widzimy kilkanaście eleganckich parowców, stojących na kotwicy, oraz dużo żaglówek sportowych. No ale nie mamy czasu dużo się przyglądać, idziemy dalej, na ulicach ruch, każdy gdzieś spieszy, ogłuszają nas sygnały samochodów, autobusów, tramwajów i innych pojazdów. Wieczorem pragniemy odpocząć, więc udajemy się do kina „Światowid" na film dźwiękowy. Z ciekawością przyglądamy się ruchom na ekranie.

Wracamy na spoczynek, aby nabrać sił na drogę. W następnych dniach zwiedzamy Kraków, Częstochowę, Wieliczkę, Górny Śląsk inne miejscowości Polski.

W krótkim czasie Polska staje u szczytu potęgi i kultury, zaś ościenne państwa przyjęły ją do swego związku do Ligi Narodów. Dziś znowu nastał dzień, kiedy każdy Polak, obywatel, może się przekonać, że Polska nie śpi, lecz ciągle pracuje i idzie wzwyż.

Każdego roku Związki Kół Młodzieży Wiejskiej dla nas koledzy i koleżanki organizują wycieczki, a więc nie żałujmy tych kilkunastu złotych, ale jedźmy i podziwiajmy tę naszą kochaną ojczyznę.

Biruk Jan, sekretarz Koła.

Władek z Maryśką stanęli przed ołtarzem i rozmyślali o swem przyszłem życiu.

Wtem zagrały organy i ksiądz zanucił słowa litanji, podchwycili ją obecni i buchnął potężny melodyjny śpiew ze wszystkich piersi.

Stach odruchowo połączył swój głos z ogółem i spojrzał po twarzach obecnych.

Zachodzące słońce rzuciło przez szyby okienne ostatni potok złotych promieni i rozjaśniło te smutne, surowe, spracowane i zbiedzone twarze i pieściło je jakby chciało te brózdy i zmarszczkl rozjaśnić. I zobaczyl wszystkie oczy utkwione w obrazie Bogarodzicy, twarze skupione i poważne, błagające.

Błagalne słowa litanji, śpiewane przez wszystkie piersi, szczere i potężne wywarły wrażenie na Władku.

Uczuł, że słowa te pochodzą z głębi duszy, ciągle stroskanej, że to prawdziwy jęk duszy i tak szczery, że podświadomie każdy musi zespalać się z obecnemi. Było to potężne połączenie się duchowe bez żadnej różnicy. Była to jedna potężna skarga i prośba, zasyana przed tron Matki Bożej.

Władek uczuł, że niema w tych słowach fałszu i obłudy. Rozumiał, że i jego głos łączy się z innemi bogatszemi i biedniejszemi od niego i razem jeden jęk błagalny odbija się o mury sklepienia i płynie w przestworza do tronu Bogarodzicy. I Władkowi zdawało się, że Matka Boża wysłuchała próśb tych ludzi i na znak swej opieki zesłała na ziemię te ostatnie promienie słoneczne. Odnalazł w sobie jakąś błogość głęboką. Uczuł, że właśnie gdyby ci ludzie *tak w codziennem swem życiu postępowali,* gdyby tak mogli *podporządkować się idei, wszystkie swe siły i pragnienia skupić w jednem dążeniu, wcielić w jeden czyn,* inaczejby było w naszej Ojczyźnie.

Zrozumiał, że niewolno mu rozstawać się z Kołem.

On zgłębił źródła dążenia naprzód, więc stoi na straży i nie może dotąd opuścić tego stanowiska, aż przynajmniej jednego z gromady uświadomi i ten będzie dość silny, aby pracy tej podołać.

Poczuł jakąś siłę w duszy, zdolną wszystko z drogi usunąć.

ZA TYDZIEŃ.

Za tydzień jeszcze — a tam dolecim!
Tam, gdzie już we śnie dawno bywamy.
Za tydzień znów sie wszyscy spotkamy
I tradycyjne Dożynki wzniecim!

Za tydzień wieniec kłosisty wręczym
Gospodarzowi Najaśniejszemu,
Gdy się kłosowi przyjrzy bujnemu,
Pozna, jak mężnie z dolą się męczym.

Za tydzień ujrzym kto w sporcie pierwszy,
Kto głośniej piosnkę swej wioski wrzaśnie.
Kto iskrę w tańcu większą wytrzaśnie,
Czyj sierp ostrzejszy, czyj strój kraśniejszy.

Za tydzień krótki — chłopcy, dziewczynki
Śpieszcie!. Sprzątajcie z zagonów żywo!
Abyśmy razem skończli żniwo,
Razem tworzyli w Spale Dożynki!!!

A. L.

Spotkanie dożynkowe.

Za tydzień w niedzielę dnia 17 sierpnia zjedziemy się wszyscy — ci hen z Wilna, Wołynia, Nowogródka i ci z Poznania, Pomorza, Kaszub, Kujaw i innych ziem Rzeczypospolitej, do Najdostojniejszego Gospodarza.

Nastąpi tam nasze spotkanie z wszystkimi organizacjami społeczno-kulturalnemi Młodej Wsi.

Winniśmy być przygotowani i wykazać swą sprawność organizacyjną.

Podajemy więc następujące informacje: Uczestnicy Dożynek przyjeżdżają do Spały grupami pod przewodnictwem kierownika lub zastępcy, którzy zaraz po przyjeździe zgłoszą w Biurze informacji urzędnikowi kolejowemu ilość przybyłych uczestników Dożynek oraz stację końcową w drodze powrotnej. Grupy, które będą brały czynny udział w części artystycznej, przybywają do Spały w sobotę rano dnia 16 sierpnia.

Przodownicy grup regjonalnych muszą tak rozplanować swój przyjazd, aby wziąć udział w konferencji w Spale w sobotę dnia 16 sierpnia. O godzinie i miejscu konferencji należy zasięgnąć informacji w Biurze Komitetu w Spale.

Biura informacyjne Komitetu będą działać na stacjach: Skarzysko, Koluszki i Tomaszów.

I nie zauważył, że ludzie już wyszli z kościoła, a kościelny zgasił świece. Dopiero szturchnięcie Marysi uprzytomniło go.

Gdy znaleźli się koło kościoła, Władek szepnął Marysi, że dziś nie pójdą do księdza, a na jej zdziwienie i zapytanie dlaczego, zaczął mówić Marysi gorąco i długo o swem posłannictwie i konieczności wytrwania. Na zakończenie rzekł:

— Tak, Marysiu, mnie inna dola pisana i tobie inna. Ciebie ojcowie wydadzą za jakiego bogatego konkurenta, gdyż na mnie czekać nie możesz, a kto wie, co stoi przede mną i czeka, kiedy będę wolny.

W chabrowych oczach Marysi pokazały się dwie łezki czyste, ale twarz była pogodna i poważna.

Po krótkim namyśle rzekła:

— Nie, Władku, *nam* jednaka dola pisana. Ja cię za to miłuję jeszcze więcej i będę czekać na ciebie, choćby do śmierci. Tak mi Boże dopomóż i Najświętsza Panienka.

A Władek za całą odpowiedź pochwycił jej spracowaną rączkę, ucałował ze czcią i trzymając się za ręce, ożywieni jednem pragnieniem poszli polnemi drogami i miedzami do wioski.

Pod stopy w hołdzie słały im się świeżo rozwite trawy, a ta czarna ziemia rodzicielka zdawała się wołać na nich: „Bądźcie szczęśliwi, boście warci tego".

Zdala dolatywał odgłos śpiewu.

To Koło Młodzieży w P... śpiewa pieśni przy Męce Pańskiej, na rozstajnych drogach.

Jasiek z Kutnowskiego.

PRACE KOLEŻANEK.

O przetwornictwie śpiżarnianem.

Naogół na wsi ludzie odżywiają się marnie i mało starannie. W okolicach, gdzie jest łatwiejszy zbyt produktów wiejskich sprzedaje się wszystko, co tylko można, zostawiając dla siebie najtańsze — gdzieindziej zamało zużytkowuje się niesprzedane produkty. Dzieje się to dlatego, że gospodyni, zajęta domem, dziećmi przeciążana pracą nie ma na to czasu, albo jeśli nie jest b. zajęta, to nie wie, jak się do tego wziąć, a zresztą uważa, że na to szkoda pracy i zachodu.

Nie będę się zatrzymywała przy udowodnieniu, jak ważnem w życiu każdego człowieka jest racjonalne odżywianie. Temu zagadnieniu będzie poświęcony osobny artykuł. Teraz chciałam tylko podkreślić znaczenie umiejętności wyzyskiwania produktów rolnych przez gospodynie wiejskie. Na wsi ma się swój nabiał, ważywa, owoce — skarby te za mało się wyzyskuje, lekceważy i często przez nieumiejętność marnuje. W lecie, póki to wszystko jest—przyrządza się i to przeważnie w mało urozmaicony sposób.

A w zimie to niema co jeść.

I tutaj zachodzi konieczność umiejętnego wyzyskiwaniu tych darów letnich i jesiennych na okres najcięższy—zimowy.

Dlatego też dla każdej dobrej gospodyni wiejskiej jest konieczne zapoznanie się gruntowne z przetwornictwem owocowem i warzywniczem. Śpiżarnia powinna być obficie zaopatrzona najrozmaitszemi sokami, marmeladami, galaretkami, suszonemi owocami, serkami, winami owocowemi, kompotami słodkiemi i ostremi—jeśli chodzi o zużycie owoców, które się ma w ogrodzie, a nie sprzedało się — kwaszonemi ogórkami, korniszonami, piklami, mizerją w occie (z ogórków) pomidorami, kwaszoną kapustą, suszonemi jarzynami i t. d.—jeśli do tego dojdą trwałe serki krowie i t. p. specjały, to już gospodyni będzie mogła urozmaicać posiłki podczas pory zimowej.

Jednak nie wszystkie gospodynie znają się na tych sprawach, choć jest obowiązkiem każdej zapoznać się z tem.

Ponieważ każda z nas chce być w przyszłości dobrą gospodynią, zachodzi konieczność z jednej strony zrozumienia potrzeby wprowadzenia przetworów do śpiżarni—z drugiej strony jak najgruntowniejsze nauczenie się ich przygotowania.

Każda z nas powinna zrozumieć, że własne przetwory śpiżarniane—to z jeznej strony wielka oszczędność, z drugiej urozmaicenie skromnego posiłku wiejskiego przez wprowadzenie pokarmów zdrowych, pożywnych i smacznych.

Ze względów na skromne środki, jakiemi rozporządza nasza organizacja — nie możemy w tym roku przystąpić do organizowania odpowiednich kursów przetwornictwa owocowego. Przyszły nam z pomocą Koła Gospodyń Wiejskich, które organizując te kursy dla swoich członkiń b. chętnie będą widziały nasze koleżanki na swoich kursach.

Kursy te jednak nie odbędą się we wszystkich powiatach.

Tam jednak gdzie się odbywać będą — koleżanki powinny jak najliczniej uczęszczać, aby skorzystać z tak dobrej okazji, że będą mogły się nauczyć rzeczy pożytecznej i potrzebnej nam wszystkim.

To też napewno każda wróci zadowolona z takiego kursu i odpowiednie zmiany będzie wprowadzać do swego domu. *H. Brzoskówna.*

POEZJA ŻNIW.

Pieśń żniwiarzy.

Nadeszły żniwa, hejże za kosy,
Za sierpy, razem na łany,
Pójdź żąć! wzywa nas ptaszek kochany
Przepiórka, mknąc między KŁOSY.
Hejże za kosy nim ranek minie!..
Na łany te chlebno-złote!
Niech pod niebiosy, znacząc robotę,
Piosnka żniwiarzy popłynie.
A nim dzień minie, śpichrze stodoły
Zapełnim zbożem pod stropy.
Pięknym festynem zatańczym chłopy
Zakończym dzień żniw wesoły.

STEFAN SĘDZIMIR.

Żniwa.

W spiekocie słońca dzwonią kosy
I głuchy słychać kłosów chrzęst,
Dojrzałe żeńcy tną półkosy,
By chleba nowy zdobyć kęs.
Tną kosy, choć pot z czoła zlewa
Na „ścianę" wciąż wali się garść,
Łan niknie, brzęk kosy rozbrzmiewa,
By żytnie znów półkosy kłaść.
A kiedy szare łany legną
I zetnie garść ostatnią sierp,
Z dusz żeńców w głos pieśni pobiegną
Czci pełne, hen pod stropy nieb.

JÓZEF BIAŁKOWSKI.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Przygotowanie poletek na rok 1931.

Podorywka. Dobry konkursista lub kandydat na konkursistę już teraz musi myśleć i przygotowywać poletko na rok przyszły. Tylko o ile teraz pracę rozpocznie, będzie mógł powiedzieć, że zrobił wszystko, czego ziemia wymaga. A trzeba pamiętać, że najwięcej grzechów mają rolnicy przy uprawie roli. Zaraz po sprzęcie rośliny a przy życie nawet gdy stoi ono w mendlach winien iść pług. Dobry gospodarz nie zapomina o podorywce. **Podorywka jest to najwcześniejsza płytka orka, której celem jest przeciwdziałanie wysychaniu roli i ułatwienie sobie walki z chwastami.**

Ziemia do czasu sprzętu jest okryta roślinnością i wskutek tego nie jest wystawiona na bezpośrednie działanie słońca. Po sprzęcie natomiast, gdy słońce przypieka zaczyna wysychać głęboko, zbija się, twardnieje, traci swoją gruzełkowatą budowę, swoją pulchność i elastyczność. Chodząc po roli odkrytej czujemy pod nogami, jak ona martwieje, kamienieje — na ziemiach twardszych i aż pęka z suszy a na lżejszych rozsypuje się i rozpyla. Takie przemiany roli mają bardzo ujemny wpływ następnie na rozwój roślin, zaś wysuszenie głębokie i skamienienie lub rozpylenie przyczynia się do słabego przyjmowania wody na jesieni i w zimie i w razie suchej wiosny wybitnie zmniejsza plony. **Kto chce prowadzić dobrą, tak zwaną gospodarkę wodną w roli nie powinien zapominać o podorywkach i późniejszych orkach przedzimowych.**

O ile podorzemy pole, to przewracając wierzchnią, płytką warstwę, wysuszamy ją, ale za to przerywamy kanaliki, któremiby woda z głębszych warstw podsiąkała. I kosztem cienkiej warstwy ocalamy wilgoć i budowę dobrą głębszych.

Podorywkę należy wykorzystać do walki z chwastami. Ziarna chwastów, leżące na roli, po przewróceniu, dostawszy się na dno brózdy, kiełkują i przez bronowanie mogą być młode roślinki niszczone. Bronowanie, w razie potrzeby, kilkakrotnie powtarza się.

Biorąc powyższe pod uwagę trzeba, aby każde poletko było podorane, przyczem data winna być zapisana.

Zamało jest podorywek u nas, a wynikiem tego jest mocne zachwaszczenie pól, zła budowa roli, a co zatem idzie, brak w suchsze lata napoju dla roślin w ziemi. Niechaj konkursiści w tej pracy wezmą na siebie rolę pionierów i niech jak najprędzej wychodzą z pługami w pole.

Najwyższy czas myśleć o roku 1931—w którym poletka będą przyokopowych wielkości 250 metr. kwadr. i muszą być zakładane w polu, a nie ogrodzie, jak to się czasem zdarzało. *Jur.*

O drzewach przy drogach.

Na co są potrzebne drzewa przy drogach. Odpowiedź można dać wyczerpującą — gdyż jest cały szereg okoliczności, kiedy drzewa te są naprawdę pożyteczne, pomijając już to, że są ozdobą drogi.

Wyobrazić sobie tylko śnieżną zadymkę, kiedy jedziemy w ciemności, z ciągłą obawą zbłądzenia, lub wywrócenia się w rów, bo drogi zupełnie nie widać.

Z jaką to ulgą wjeżdża się wtedy na drogę wysadzoną drzewami: kiedy odrazu możemy się zorjentować, gdzie jesteśmy i jedziemy spokojnie, bez obawy, że za chwilę znajdziemy się w rowie.

Albo znowu jak przydają się drzewa w letnie upalne południe, kiedy zmęczonym podróżnym użyczają trochę cienia. Wreszcie — możemy mieć korzyści materjalne, skoro drogę obsadzimy drzewami owocowemi, jak to już w wielu miejscowościach, a szczególniej w Poznańskiem, praktykuje się.

Oczywiście — drzewa są własnością tego, na czyjej ziemi rosną — czy to pojedyńczego gospodarza, czy też całej gminy, skoro droga jest własnością wspólną.

Sadzą je też pojedyńczy właściciele na swoich drogach i do nich należą wszelkie prace i troska o nie.

Na wspólnej drodze jest rzeczą gminy zająć się sadzeniem i mieć starania o drzewa, W niektórych zaś wsiach tak bywa, że każdy z gospodarzy sadzi przed swoją własnością i każdy dba o swój kawałek.

Wreszcie — to wszystko jest rzeczą do omówienia i można zawsze sobie wynaleźć sposób, który dla wszystkich będzie dogodny.

Drzewa możemy sadzić dwojako — albo na brzegu drogi, albo też za rowem po drugiej stronie drogi. Na bardzo szerokiej drodze można sadzić na jej brzegach, dla drzew jednak jest korzystniejsze sadzenie za rowem, gdyż tam korzenie mają więcej miejsca i bar-

dziej równomiernie mogą się rozrastać, a przytem są wolne od szkód, które przejeżdżający podróżni wyrządzają. Wązkie polne drogi możemy obsadzić z jednej strony tylko, albo od strony zimnych wiatrów, albo też od strony południa, jażeli chcemy mieć cień.

Zabierając się do obsadzenia drogi przedewszystkiem musimy postanowić jakich drzew użyjemy, a to jest naturalnie zależne od rodzaju gleby, szerokości drogi, gdyż na drogach szerszych możemy sadzić drzewa silniej się rozrastające i t. d.



Koleżanki w Radzyńskiem układają normy żywienia prosiąt.

A więc jakie drzewa nadają się na drogi

1. Akacja — rośnie nawet na piaskach jeżeli głębiej jest żyźniejsza gleba. Dobra tam gdzie hodują pszczoły.

2. Brzoza — udaje się na żyźniejszych glebach i na jałowych piaskach.

3. Topola — najlepsza topola piramidalna, ale nadają się również i inne odmiany — lubi ziemie lekkie.

4. Wierzba — we wszystkich odmianach, dobra, bo szybko rośnie. Lubi ziemie wilgotne, ale rośnie dobrze i na piaszczystych z wilgocią w głębi.

5. Lipa — dobra dla pszczół, lubi grunt gliniasty.

6. Kasztany — rosną wolno, ale ży,ą b. długo, lubią grunt gliniasty.

Wreszcie na ziemiach mokrych udają się olsza, jesion, a tam. gdzie panują silne wiatry, dobrze sadzić dęby, wiązy, jesiony.

Są to wszystko drzewa częściej spotykane — pozatem mamy jeszcze pełno innych ładnych i dobrych na drogi, jak: jarzębina, klon, głóg, orzech amerykański itd.

Odległości między drzewami dajemy co 20 metrów przeważnie, od rowu zaś powinny być oddalone przynajmniej o 30 cm., sadzimy też je prawie zawsze na pszeniczny, a tylko na bardzo szerokich drogach naprzeciwko.

Sadzić można i na wiosnę i na jesieni, jednak to jesienne sadzenie jest pewniejsze, gdyż ziemia ma w sobie więcej wilgoci i drzewom nie grozi uschnięcie, jak się to często zdarza w czasie suchej wiosny.

Prace przy sadzeniu drzew przy drodze są takie, jak przy sadzeniu każdych innych drzew, a więc: wykopany dół trzeba zaprawić czy to kompostem, czy też przerobionym nawozem, uszkodzone korzenie drzewka przyciąć (koronę przycinamy dopiero na wiosnę), uważać żeby drzewka nie posadzić za głęboko, lepiej raczej cokolwiek za płytko, gdyż ziemia osiadajac i tak wciąga drzewko w głąb, a za głęboko posadzone źle rosną z braku dostępu powietrza do óorzeni. Po zasadzeniu należy, jak zwykle, drzewko podlać porządnie, żeby ziemia przylgnęła do korzeni, inaczej z powodu braku pokarmów będzie słabo rosło. Trzeba też drzewko świeżo posadzone opalikować, żeby nie cierpiało od wiatrów.

Dalsza robota polega na wycinaniu gałęzi suchych lub obłamanych, przyczem rany po nich pozostałe trzeba zasmarować papką z gliny lub smołowcem, na odmładzaniu niektórych drzew przez przycinanie korony, jak się to robi z wierzbami i topolami, tępieniu szkodników, chrabąszczy i różnych gąsienic, które zimują na drzewach w zwiniętych liścizch, okopywaniu — jeżali bardzo ,zarosną murawą itd.

Kogo zaś ten temat zainteresuje, będzie się chciał dowiedzieć więcaj szczegółów, temu polecam książeczkę prof. Edmunda Jankowskiego w cenie 60 groszy pod tytułem „Drzewa przy drogach".

O lustrcji pow. radzyńskiego.

W dniu 23 czerwca pojechaliśmy z kol. Kołodziejem zwiedzić Turów. Nie tyle wprawdzie zależało nam na samym Turowie, ile na konkursach. Wpadamy najpierw do kol. Musiatowiczówny Seweryny, przodowniczki całego zespołu hodowlanego. Niestety, koleżanki, jako też i prosiaka, nie zastaliśmy wcale. Myślę sobie: ładna będzie lustracja. Niema co.

Jednak nie tracimy czasu i zabieramy się do dzieła. Oglądamy najpierw chlewik, który wprawdzie nie całkowicie wewnątrz był wykończony, ale zato **okno, drzwi, podłoga,** a nawet **pomost,** po którym prosiak z łatwością do chlewika wchodzić może, był sporządzony.

Na szczęście nasze nie czekaliśmy długo. Spostrzegliśmy kol. Sewertynę idącą, a za nią biegł uradowany „pupilek".

— Jakto, ze spaceru wracacie?

— Tak, — była odpowiedź. — Cóż zrobić! Przywiązał się do mnie mój wychowanek i wszędzie ze mną chodzi. Nie śmiem mu odmówić ruchu na świeżem powietrzu.

Po krótkiej rozmowie zabraliśmy się do układania norm żywienia, z czego kol. wywiązała się doskonale.

Następnie odwiedziliśmy cały zespół hodowlany.

Największe zrozumienie i porządek w prowadzeniu notatek wykazał kol. Jan Przechodzki.

Z ogródków warzywnych ładnie zapowiada się u kol. Korolczykównej Zofji i Golcówny Ireny. Prowadzenie notatek b. dobre. U kol. Ireny ogródek kwiatowy zamały i w doborze kwiatów zbyt skromny, jednak koleżanka obiecuje, że w przyszłym roku urządzi duży ogródek i dobór kwiatów będzie odpowiedni. Ziemię przygotuje w jesieni, wynawozi, **a zimową porą zajmie się lekturą rolniczą, kursami, by z wiosną mieć wszystko gotowe nietylko na pólku konkursowem, ale i zasób wiedzy, potrzebny do umiejętnego prowadzenia pracy.**

Tak, koleżanko, macie rację, trzeba o wszystkiem naprzód pomyśleć.



Saletrowanie buraków na poletku konkursowem w Radzyńskiem.

A gdy znikną złociste łany zbóż, o podorywkach pamiętać trzeba, a kiedy owoce z drzew zrywać będziemy i jesień smutna nadejdzie, rozpocząć trzeba orki z pogłębiaczami, wynawozić pola i przygotować je pod rośliny okopowe, warzywne, w długie zaś wieczory zimowe niech książka rolnicza będzie waszą towarzyszką, by z wiosną w młode dusze i serca każdego konkursowicza wstąpiła radość i nadzieja lepszego plonu swej pracy.

St. Antoniak.

WYCHOWANIE FIZYCZNE i SPORT

WODA I NIE WODA...

W poprzednim artykule zadałem ci, przyjacielu, pytanie „co robic i w jakiej dziedzinie sportu". Czekałem dwa tygodnie na odpowiedź. Milczysz. Może nie masz czasu, a może nie lubisz pisać (rozumiem cię w tym wypadku dobrze, gdyż i ja, wbrew pozorom, pisać też nie lubię). A więc sam muszę ci odpowiedzieć. Odpowiedź będzie krótka. Dam ci tylko kilka zasadniczych wskazówek, które szczegółowo omówimy sobie innym razem.

Jest teraz lato. Słonko cię nieźle w polu dopieka, gorąco ci. Prawda? Ale przez chwilę w zmęczonych oczach coś ci radośnie zabłysło. Aha! Już wiem. Woda!

Masz rację. Woda. Świetny sposób na orzeźwienie zmęczonego ciała. Ba. Woda nie tylko orzeźwia. Pływasz sobie, jak foka czy inny wieloryb i nawet może nie wiesz, że rozwijasz i usprawniasz w ten sposób dwie najważniejsze części organizmu: serce i płuca.

Łączysz więc przyjemne z pożytecznem. Oczywiście, że i w pływaniu musisz zachować

pewien umiar. Zbyt gwałtowne i zadługo trwające pływanie zamiast ci wyjść na korzyść, może ci tylko zepsuć normalną działalność serca i płuc.

Pływaj, kolego, codzień, wszak często w południe, czy już wieczorem po obrządku zawsze znajdziesz trochę czasu, by pójść do rzeczki czy stawu.

W pływaniu, jeśli chcesz je traktować sportowo, rozróżniaj dwa rodzaje. Pływanie na szybkość i na wytrzymałość. Pierwsze polega na jak najszybszem przepłynięciu nieznanych przestrzeni 50, 100, 200 czy 300 mtr. Na tym krótkim odcinku musisz z siebie, jak to mówią, wydobyć „wszystkie siły"—bo jeden masz cel: szybkość.

Inaczej znów pływać będziesz, jeśli chcesz się ćwiczyć na wytrzymałość. Tu już musisz umiejętnie rozłożyć zapas swych sił. Nie wolno ci płynąć odrazu szybko, gwałtownie, a potem coraz wolniej. Tak robi patałach, ale nie pływak! Stary wyga, prawdziwy szczur wodny, będzie sobie wtedy płynął równo, spokojnie, utrzymując stale jednakową szybkość. Dopiero pod sam koniec odcinka, który miał przepłynąć, zwiększa szybkość (tak zwany z angielska finisz) i pierwszy „przychodzi" do mety.

Jeśli temu nie wierzysz — spróbuj się przekonać i zrób sobie takie małe wyścigi z kolegami. Zobaczysz, że ci z nich, którzy od samego początku zaczną bardzo szybko płynąć—zaczną powoli słabnąć, mniej energicznie będą przebierali rękami, a ty, płynąc od początku równo i spokojnie—wtedy ich właśnie przegonisz; oni zaś tak będą już z sił wypompowani, że nie zdobędą się na wysiłek dogonienia cię.

Pamiętaj więc, brachu, przy tego rodzaju pływaniu o dwóch jego celach: odległości i szybkości. Tu szybkość musisz mądrze regulować podług własnej wytrzymałości i w zależności od odległości jaką masz przesunąć.

Woda! Mógłbym ci tu jeszcze prawić o wiosłowaniu, ale ja i tak wiem, że jak tylko złapiesz na chwilę choć, coś co łódkę czy czółno przypomina — to już jesteś hen! na środku stawu czy za tym skrętem rzeczki. Wiem, że jak nie masz wiosła, to łapiesz kijaszek solidny i jedziesz na pych.

Wiem, że do tego namawiać cię nie trzeba, bo sam to lubisz i robisz. To dobrze! Byczo!

No ale narazie z wodą spokój. Ociekając wodą, z roześmianą „całą gembą" wychodzimy na brzeg. Lecz i tu ci spokoju nie dam. Wszak tu właśnie, czeka na nas tyle możliwości sportowych, cały ich las, że ino wagujemy się co wybrać. I to pachnie—i to nęci! Chociaż raczej i jedno i drugie nęci.

A więc zacznijmy myśleć o czemś, co na lądzie odpowiada pływaniu. Pomówimy o biegach. Narazie mówić będziemy o dwóch jego rodzajach: o biegach krótkich i długich. Sposób ich biegania przypomina nam bardzo dwa rodzaje pływania.



Zespół Koła w Baranowie w marszu Suchedniów—Kielce.

Bieg krótki. Mała przestrzeń. Przebiec ją łatwo, bo łatwo zdobyć się na krótko trwający wysiłek. Biec trzeba jak można najprędzej. Musisz gonić samą szybkość! W tych 100 czy 200 metrów, które zazwyczaj przebiegasz włożyć musisz cały zapas swej energji i sił. Oczywiście szybkości nie nabierzesz odrazu. Musisz ją w sobie systematycznie wyrabiać, ciągłem ćwiczeniem się w biegach. To też nie zniechęcaj się, jeśli cię Wicek czy Antek zdołają teraz prześcignąć. Przypomnij sobie cośmy mówili o Nurmim—i zajmij się regularnem ćwiczeniem się, a napewno szybkość zdobędziesz. *T. Żenczykowski.*

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z działalności Koła Młodzieży Wiejskiej w Gołębiowie.

Wytrwałość — systematyczność — celowość.

W początkach listopada roku 1929 w Gołębiowie pow. kutnowskiego powstało Koło amatorskie, liczące członków 15, którego głównem zadaniem było urządzenie przedstawienia na uroczystość otwarcia i poświęcenia Domu Ludowego w dniu 24 listopada. Publiczność licznie zgromadzona żywo oklaskiwała wystawioną sztuczkę p. t. „Jaśkowe zamysły" i „Bokser". Myśl przewodnia pierwszego utworu oddziałała bardzo sympatycznie na widzów.

Nastrój poważny i uroczysty, wytworzony na scenie, doskonale harmonizował z nastrojem widzów, przejętych znaczeniem święta pracy gromadzkiej. Publiczność nie szczędziła oklasków. Byliśmy zachęceni do dalszej pracy.

Rwaliśmy się do dalszej pracy; trzeba było silniej się zorganizować, bo dotychczasowe Koło powstało *samorzutnie*, nie opierając się na żadnym statucie i regulaminie, bez wyraźnego programu pracy na przyszłość.

W umyśle jednego z członków zrodziła się myśl zorganizowania Koła Młodzieży Wiejskiej.

Myśl, poparta przez innych członków, okazała się dobrą i tem słuszniejszą, że we wsi stał już Dom Ludowy.

Po uprzedniem porozumieniu się z instruktorem Okr. Zw. Mł. W. w Kutnie przystąpiliśmy do organizacji. W dniu 1 grudnia ub. r. zorganizowano K. M. W., które początkowo liczyło 46 członków. Mieliśmy wyraźny i zrozumiały cel swego istnienia — ujęty dokładnie w regulaminie. Dopiero od tej chwili zaczyna się prawdziwy rozwój Koła i to w bardzo szybkiem tempie — może nawet za szybkim—ale trzeba było wykorzystać pierwszy zapał gromady. Wytężona praca wszystkich członków skierowana była w jednym kierunku — stworzyć korzystne warunki rozwoju położyć silne fundamenta na przyszłość.

Braków bardzo dużo, trudności jeszcze więcej, a pomocy i zrozumienia w starszem społeczeństwie mało. Mimo to nie zrażamy się, idziemy naprzód, pracując z wysiłkiem, zapatrzeni w lepsze jutro. W grudniu urządzamy zebrania co tydzień, bo członkowie tego się domagali, urządzamy odczyty i referaty, dyskutujemy na ich temat, oraz omawiamy sprawy organizacyjno - gospodarcze naszego Koła. Odczyty bądź wygłoszone, bądź odczytane, opracowane były na następujące tematy: „Znaczenie organizacji“, „Zadania i cele Kół Młodzieży“, „Rozwój teatru wogóle i znaczenie teatrów ludowych“, „Znaczenie P. W. i W. F. w życiu młodzieży, „Co stanowi treść Wychowania Fizycznego?“, „Znaczenie konkursów przysposobienia rolniczego“.

Oprócz tego w dzień wigilijny urządzamy wspólny opłatek przy choince z odśpiewaniem kilku kolend, a w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia przedstawienie p. t. „Aby handel szedł“ z monologami i śpiewem. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Przedstawienie [cieszyło się dużem powodzeniem, co poprawiło humory członków zarządu, a zwłaszcza skarbnika. Stan kasy tak korzystny, bo na następny miesiąc 242 złotych z groszami poprawił naszą groźną sytuację. To też niezwlekając zaczęliśmy pracować dalej, ufni w swoje siły, zgodnie z zasadą „wystarczać sobie a innym pomagać“. I starsi zainteresowali się nami. Przyrzekli pomoc, ale pod warunkiem, że 50% czystego zysku ofiarujemy na Dom Ludowy.

Zgodziliśmy się na to. Razem wpłaciliśmy do kasy Domu Ludowego z 2 przedstawień 191 zł. 50 groszy. Sumka ta nie poprawiła groźnej sytuacji komitetu budowlanego, a dla Koła stała się wielkim uszczerbkiem. W pogoni za postępem, aby z każdym dniem polepszać sobie warunki rozwoju — pracujemy dalej. W wieczór Sylwestrowy urządzamy zabawę taneczną, urozmaiconą występami artystów wędrownej trupy. W czasie zabawy zostały wygłoszone dwa przemówienia okolicznościowe, których treść wzbudziła nowe uczucia sympatji wśród społeczeństwa.

Liczba członków wzrasta stopniowo od 46 do 65 i 3 członków wspierających.

W styczniu odbywają się dwa zebrania zwyczajne przy obecności przeciętnie 50 członków i wygłoszone odczyty na temat „Obowiązki obywatelskie“, „Grzeczność i przyzwoitość wogóle“. Obydwa odczyty wysłuchane na zebraniu K. M. w obecności wyżej podanej ilości członków, około 20 członków Kółka Rolniczego i straży, oraz kilku innych gości. Dalej 19-go stycznia, jako w 67-ą rocznicę powstania styczniowego wystawiono ‚Dziesiąty Pawilon“, poprzedzony obszernym odczytem, wygłoszonym na temat powstania.

Po przedstawieniu, jak zwykle, odbyła się zabawa.

W lutym odbywają się znów dwa zebrania, na których wygłoszone odczyty: „Przysposobienie Rolnicze w Stanach Zjednoczonych a w Polsce“ i „Znaczenie bibljotek w Kole Młodzieży“. Oprócz tego obecnie na każdem zebraniu wygłasza się sprawozdanie z „Siewu“ i „Teatru Ludowego“. Prenumerujemy dwa egzemplarze „Siewu“. Jeden numer należy do sprawozdawcy, drugi do członków. W końcu lutego mieliśmy zamiar wystawić sztuczkę p. t. „Miłość strażaka“, która była już opracowana i przygotowaną, a której nie wystawiono z powodu tragicznej śmierci naczelnika miejscowej straży ogniowej.

Przy Kole Młodzieży utworzona jest sekcja W. F. i P. W., która odbywa posiedenia raz w tygodniu. Rozwój sekcji W. F. uzależniony jest od pory roku. To też jeżeli ta dotąd nie rozwinęła się należycie, to tylko z tego powodu, a wiosna i lato odegra napewno wielką rolę w rozwoju tejże sekcji.

W związku z rozwojem sekcji W. F. projektujemy budowę boiska sportowego, narazie małego, oraz nosimy [się z zamiarem kupna najniezbędniejszych przyrządów sportowych.

Dorobek nasz materjainy w ciągu tych trzech miesięcy przedstawia się następująco: Cała kancelarja naszego Koła w komplecie i należytym porządku, księgowość zaprowadzona według instrukcji Okr. Z. M. W. Oprócz księgi protokułów i kasowej prowadzimy Dziennik spraw bieżących oraz Kronikę Koła. Należymy do „Zw. Teatrów Ludowych".

Członkowie zaopatrzeni w legitymacje z fotografjami. W sali Domu Ludowego w Gołębiewle posiadamy 10 ławek, 50 krzeseł, stół, szafę, dwie dekoracje sceny oraz kilka obrazów na scenę i salę.

Oprócz tego bibljotekę w stadjum organizacji. Około 100 książek treści fachowo-rolniczej i około 50 powieści.

Następne miesiące naszej pracy wykażą dalsze postępy w rozwoju Koła Młodzieży Wiejskiej w Gołębiewie.

Przewodniczący K. M.W. w Gołębiewie
Z. O.

Okr. Zw. Mł. Wiejskiej w Kutnie.

Na drogach rozwoju, pracy i postępu.

I. Dział organizacyjny.

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Kutnie został zorganizowany w dn. 28 kwietnia 1929 r. Do Okręgu należało wówczas 13 Kół. Mł. W. na ogólną ilość członków 311.

Praca rozwijała się powoli, a nawet niektóre Koła z powodu braku wskazówek i rad w pracy przestały rozwijać się i popadły w bezczynność. Inne, kierowane przez jednostki zdolniejsze dawały o sobie znak życia. Intensywniejszą pracę rozpoczna się dopiero na jesieni 1929 r. Nowo ukonstytuowany Zarząd O. Z. M. A. na pierwszem swem posiedzeniu w dn. 29 listop. postanowił skierować wszystkie wysiłki do usprawnienia działalności Kół już istniejących, a nieco osłabłych a potem rozbudzenie potrzeby organizacji w innych miejscowościach. Wynikiem tej wytężonej 5-cio miesięcznej pracy Zarządu i instruktora O. Z. M. W. była rozbudowa Związku nawewnątrz przez zreorganizowanie i pobudzenie do pracy Kół słabszych, nazewnątrz przez powołanie do życia nowych 14 ogniw organizacyjnych Związku z liczbą 520 członków,

Tak więc Okrąg nasz liczy obecnie 27 kół Mł. W. zrzeszając w swych szeregach 831 członków.

Poszczególne Koła Mł. W. odbyły Zebrań ogólnych w rozmaitych sprawach 141. Zarządy Kół obradowały 174 razy. Zebrań Zarządu O. Z. M. W. było 3. Zebrań Rad Okręgowych t. j. zebrań i konferencji prezesów Kół 3. Komitetów Organizacyjnych Kół było 15. Zebrań Organizacyjnych Kół 14. W ciągu powyższego czasu zorganizowano 25 sekcji oświatowych, 22 kulturalnych i chórów, 19 teatralnych, 12 wychowania fizycznego, 18 przysposobienia rolniczego. Cały okres pracy był przeważnie okresem pracy organizacyjnej; celem stworzenia podstaw do dalszej pracy rzeczowej.

II. Dział Oświatowy.

W ciągu tego krótkiego czasu może się również O. Z. M. W. wykazać, dosyć poważnym dorobkiem pracy oświatowej Kół. Mł. W., która polegała na prowadzeniu Kursów oświatowych, czytaniach pism organizacyjnych („Siew", Młoda Polska) i fachowo rolnicze („Przewodnik gospodarski" „Młody Rolnik" „Rolnik i Zagroda" „Gazeta Rolnicza") Ogólna liczba pism prenumerowanych przez Koła i poszczególnych nieraz członków we wsi - 39. Kursów oświatowych 2-dniow. przeprowadzono 6. Głośnych czytań pism prenumerowanych i książek które z zasady odbywały się dwa razy tygodniowo odbyło się 491. Choć trudne były warunki finansowe zdołały jednak Koła stworzyć choć niewielkie, ale własne bibljoteki w Kołach, składając się z książek bądź zaofarowanych bądz zakupionych przez Koła. Ogólnie liczba posiadanych książek w biblotekach Kół wynosi 842 tomy, w tem zakupionych przez koła 691 zaofiarowanych 151. W roku obecnym zakupiły Koła 289 tomów za sumę około 750 zł.

Książki wypożyczało 647 członków i przeczytało razem 4981 książek. Przeciętnie przypada na jednego członka przeczytanych książek około 8. Liczba ta graniczy między 4 a 19. w ciągu tego czasu było wygłoszonych najrozmaitszych pogadanek 232 zarówno przez członków Koła jak i przyjezdnych z Okręgu prelegentów. Zorganizowano 12 świetlic w kołach dla odbywania Zebrań w celach oświatowych.

III. Prace kulturalne.

Zorganizowane sekcje teatralne i chóry również wykazały się pracą jedne lepiej inne gorzej zależnie od warunków miejscowych. Sekcje teatralne wystawiły na scenie w tym czasie 43 sztuki teatralne, łącząc je jednocześnie z kulturalnemi i nietyle szumnemi, ile miłemi, odbywającemi się zabawami tanecznemi. Urządzanie tych imprez było rzeczą może konieczną ze względu na pogłębianie uczuć społecznych z drugiej strony były to źródła dochodu, skąd czerpały Koła fundusze na najpotrzebniejsze swe wydatki.

Zabaw, urządzonych jedynie dla członków Koła, na których nauczyliśmy się najrozmaitszych gier towarzyskich i piosenek było 32.

Projektowanych zjazdów sąsiedzkich odbyło się pięć. Miały one na celu zapoznać mło-

dzież kilku Kół ze sobą w pewnym rejonie i zbliżyć ją do siebie, by w dalszej pracy móc sobie wspólnie pomagać. Urozmaicane zaś były przyśpiewkami, zabawami towarzyskiemi na wolnem powietrzu, oraz muzyką wiejską i tańcami.

Sekcje śpiewacze również wykazały swą żywotność na wszystkich przedstawieniach teatralnych, zabawach i zjazdach, że jedno, posiadając odpowiedniejszy, niż inni, dobór sił śpiewaczych zdołało nawet zdobyć nagrodę na Walnym Zjeździe Woj. Warsz. Chór każdego Koła przy lada nadarzającej się sposobności brał czynny udział w uroczystościach, organizowanych przez Koła poszczególne. Kilka Kół nosi się z zamiarem dać inicjatywę budowania domu ludowego.

IV. Przysposobienie rolnicze.

Na terenie O.Z.M.W. zorganizowano 46 zespołów konkursowych, w których bierze udział 261 członków w 10 konkurencjach. Wykładów i odczytów poświęconych tej akcji było 24. W zorganizowaniu kursów przedkonkursowych współdziałano z Pow. Kom. Przysp. Roln. Mł. W.

Kursów tych wysłuchało około 240 konkursistów. Bibljoteki Kół były w miarę możności uzupełniane książkami rolniczemi. Kilka Kół (3) urządziło wycieczki do szkół rolniczych i gospodarstw wzorowych. 2 Koła wysłały członków po 1 do szkół rolniczych.

V. Dział Wych. Fizycznego.

Istniejące sekcje Wych. Fiz. nie wykazują jeszcze należytej pracy z powodu braku odpowiednich urządzeń dla tej gałęzi pracy. Zaledwie 5 Kół posiada jakie takie boisko sportowe, na których przeprowadza się najrozmaitsze treningi i urządza zabawy różne i gry sportowe. Dział ten cieszy się uznaniem wśród młodzieży wiejskiej, lecz brak środków finansowych uniemożliwia pracę.

VI. Dział gospodarczy.

Z prac gospodarczych wspomnieć należy, iż jedno Koło założyło własną kasę oszczędności w Kole. Członkowie niektórych Kół są członkami Kółek rolniczych, mleczarń spółdzielczych, kas Stefczyka, straży ogniowych i t. p. Święto sadzenia drzewek owocowych będzie przeprowadzone przez kilka Kół na jesieni.

Zarząd O.Z.M.W. pozostaje w łączności nietylko z temi instytucjami, które na wsi istnieją i z nią mają styczność, lecz również pragnie pewne działy pracy innych instytucji przenieść na grunt wiejski (Związek pracy obywatel. kobiet, T-wo Przeciwgruźliczne, Zw. Obrony Kresów Zach. itp.).

Jan Jaśniewski.
Instruktor O.Z.M.W.

O. Z. M. W. w Pińsku.

W dniu 13 lipca O.Z.M.W. zorganizował wycieczkę dla członków Kół Młodzieży Wiejskiej z pow. Pińskiego statkiem do Duboi i Pieszkowa. Wycieczka zapowiadała się w składzie 80 osób, z powodu jednak ulewnego deszczu, trwającego całą noc i do południa, wzięło udział tylko 46 delegatów z 7 Kół: Pleszczyce, Stetyczewo, Pińkowicze, Szołomicze, Newel, Parachońsk i Soszno.

W Pieszkowie zwiedzono półhektarowe, intensywnie prowadzone gospodarstwo wiejskie, samouka Jana Kuzmieńczuka, które uczyniło ogromne wrażenie na naszych wycieczkowiczach.

Niektórzy z nich w wycieczce na Wystawę do poznania zwiedzali wiejskie gospodarstwa w Poznańskiem, pomimo to gospodarstwo Kuźmieńczuka wydało się im nawet lepiej prowadzonem.

Następnie zwiedzono Szkołę Rolniczą w Duboi i jej gospodarstwo, gdzie wycieczka została bardzo gościnnie przyjęta przez Dyrekcję.

Wielka szkoda, że nie zastaliśmy uczniów który z p. prof. Pruskim wyruszyli na wędrówkę po Polsce. Zwiedzono szkółkę drzew owocowych, ogród warzywny, kwiatowy i owocowy, poletka konkursowe z burakami, kukurydzą i fasolą uczniów szkoły, stawy rybne, oraz urządzenie Szkoły, nie omieszkano też zajrzeć do chlewni i obory.

Po obejrzeniu gospodarstwa szkolnego wycieczka została podjęta obiadem, w czasie którego p. Dyrektor Łukaszewicz wygłosił okolicznościowe przemówienie, zachęcając młodzież do dążenia ku lepszemu jutru, oraz do wstępowania do Szkół Rolniczych.

Kol. Kopeć podziękował za gościnne przyjęcie, oraz w imieniu Związku przyrzekł zapełniać uczniami mury Duboi.

Pani Boczkowska zapoznała wycieczkowiczów z napotykanemi chorobami roślin, szkodnikami, które należy niszczyć, oraz zachęcała by byli korespondentami Stacji Ochrony Roślin w Sarnach. Bardzo czynnym był również kol Szachnowicz, tak przy zwiedzaniu wyżej wymienionych, jak i na statku, gdzie w gorącem przemówieniu starał się ująć w słowa wrażenia młodzieży i zachęcał do pójścia w ślady Kuzmieńczuka.

Wycieczka ta pozostawi niezatarte wspomnienie tym, którzy w niej brali udział, całe nieszczęście jednak, że nie mamy środków na częstsze organizowanie takowych.

H. K.

Należność pocztową opłacono ryczałtem

Z POLSKI I ŚWIATA

Pierwsza podróż morska Pana Prezydenta.

I znów fakt w dziejach Polski jedyny. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z ministrem spraw zagranicznych oraz swoim domem cywilnym i wojskowym, na pokładzie polskiego okrętu transatlantyckiego „Polonia", uda się do zaprzyjaźnionego kraju Estonji z rewizytą. „Polonii" towarzyszyć będą okręty wojenne: „Wicher", „Krakowiak", „Ślązak", „Podhalanin".

Podróż ta będzie nietylko pierwszą oficjalną podróżą morską Prezydenta, ale wogóle pierwszą podróżą morską o znaczeniu politycznej rewizyty, jaką od czasu istnienia Polski odbywa Głowa Państwa. Bowiem, chociaż Polska przedrozbiorowa rozciągała swe granice nad dwoma morzami szeroko i daleko, tem niemniej podróże morskie królów należały do rzadkości i wywoływane były względami zupełnie innej natury.

To też ten fakt podróży Pana Prezydenta do Estonji nabiera podwójnego znaczenia. Po za względami międzynarodowej grzeczności i przyjaźni łączącej nas z młodem państwem bałtyckiem, zawiera w sobie głęboką „prawdę morską". Świadczy niezbicie, że morza nie dzielą a łączą kulturalne narody i że kraj morze posiadający, niezależny jest politycznie, ekonomicznie i komunikacyjnie od sąsiadów.

Podróż Pana Prezydenta odbiega więc daleko od zwykłego, utartego szablonu oficjalnych wizyt. Przez swój charakter morski staje się symbolem Polski mocarstwowej Polski światowej, Polski żywotnej, bogatej, silnej i niezależnej. Bo oto zaledwie w dwunastym roku odzyskania niepodległości, a w dziesiątym odzyskania skrawka tego, co ongi Polskiem morzem było.

Pierwszy Dostojnik Rzeczypospolitej wypływa na wielkim parowcu transatlantyckim, pod eskortą własnych okrętów wojennych, z których jeden zaliczyć można do najsilniejszych swego typu.

Mimowoli teraz oczy tych, którzy jeszcze w poczynania nasze na morzu nie wierzą, muszą się ku temu morzu zwrócić. Mimowoli — sprawy morskie nabiorą jeszcze poważniejszego znaczenia. I może wreszcie ruszy z martwego punktu doniosła sprawa rozbudowy naszej „armaty wodnej".

Pieczę nad całością podróży morskiej obejmie dowódca naszej floty — komandor Unrug, którego nazwisko i koleje służby są dostateczną gwarancją, że wszystko stanie się zgodnie z tradycjami morskiego ceremonjału.

Morska podróż Pana Prezydenta Rzeczypospolitej jest nową kartą w dziejach Polski mocarstwowej. Jest faktem, z którego nietylko my, ale każdy inny naród słusznie byłby dumny. Niechże więc każdy z należytą powagą oceni doniosłość tej chwili.

(Reg. Gaz. Kiel)

„Dyrekcja Uniwersytetu Ludowego im. St. Żeromskiego w Nałęczowie zawiadamia, że rozpoczęła już przyjmowanie zgłoszeń na jesienny męski kurs.

Zgłoszenia kierować należy: Uniwersytet Ludowy im. St. Żeromskiego w Nałęczowie, na Pałubach".

Ogłoszenia przyjmuje i udziela informacji Administracja Tel. 236-40.

Redaktor: *Romuald Tyczyński.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37. Tel. 336.73.